



Antoni Borkowski (1909 – 1981)

Inżynier ANTONI BORKOWSKI

(1909-1981)



ody polskie, z dawna związane z ziemią rodzimą, z przyrodą, z ustawiczną walką o polskość kresowych stanic wykreowały wiele wybitnych postaci o nieugiętych charakterach i silnej woli w dążeniu do celu, jakim dla nich było życie oparte o godność, prawość, zachowanie wiary i obyczajów praocjów.

Z KRESÓW DO POZNANIA

Takim człowiekiem był inżynier Antoni Borkowski. Urodził się w 1909 roku na Podolu, w Rzeczycy nad Dnieprem, w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Od wczesnej młodości był świadkiem zjawisk towarzyszących burzom dziejowym początków XX wieku, tworzących nową historię tych ziem. Słuchał domowych opowieści, w których wracano do tradycji z rodzinnego gniazda, majątności Borki Świercze i Paduchy, skąd wywodzi się ród Borkowskich herbu Nowina. Odżywały wspomnienia walk powstańczych i niedoli narodu przekazywane pokoleniami i tradycjami pielęgnowanymi w rodzinnym domu. A jak plon z tej gleby wyrosło godne, pracowite, Ojczyźnie poświęcone życie Antoniego Borkowskiego.

Po ukończeniu szkoły średniej we Włodzimierzu Wołyńskim podejmuje studia na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując w roku 1937 dyplom inżyniera leśnictwa. Praktykę leśną i tartaczną odbył w Grodźcu koło Konina w lasach należących do ordynacji Taczanów, po czym objął stanowisko nadleśniczego w posiadłościach tejże ordynacji. Pełen zapału i wiary w swe siły rzuca się w wir obowiązków; buduje też podstawy dla założenia rodziny. Równoległe z pracą w nadleśnictwie otwiera w Koninie biuro handlu drewnem, stanowiące element konkurencji na opanowanym tam jednostronnie rynku drzewnym.

WOJNA, OBÓZ JENIECKI, PROCES

Zbliżająca się wojna niweczy wszelkie plany i zamierzenia. Piątego lipca 1939 roku podporucznik rezerwy Antoni Borkowski zostaje powołany na ćwiczenia do pułku piechoty we Wrześni. Ze swym plutonem buduje umocnienia polowe w okolicach Turka i tam zastaje go wybuch wojny. Przez Kłodawę, Kutno, Łowicz, Puszcę Kampinoską, zgodnie z rozkazami, w ogniu walk i nalotów dąży ku Warszawie. W okolicach Łowicza pluton Borkowskiego wpada w zasadzkę miejscowej grupy dywersyjnej. Po starciu ogniowym gniazdo dywersji zostaje zmuszone do zaprzestania swych zbrodniczych działań. Ten epizod miał jakże dramatyczny wpływ na dalsze losy polskiego dowódcy!



Antoni Borkowski podczas studiów na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego w 1936 roku.
Fot. archiwum Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu

Antoni Borkowski (z prawej) z nadleśniczym Franciszkiem Mozolewskim około 1938 roku.
Fot. publikacja „Zerwane sieci”, MON, 1984





Grupa leśników polskich w niemieckim Oflagu Woldenberg (dzisiaj Dobiegniewo). Drugi od prawej stoi Antoni Borkowski. Fot. publikacja „Zerwane sieci”, MON, 1984

Po zakończeniu walk o Warszawę wraz z grupą oficerów przekazywany jest do kolejnych obozów jenieckich. W końcu zostaje osadzony w „Oflagu II C Woldenberg” – dzisiejsze Dobięgniewo. Bierze tam czynny udział w działalności liczącego ponad 90 osób Koła Leśników. Współorganizuje kursy, prelekcje, wystawy. W roku 1940 na skutek donosu do władz hitlerowskich złożonego przez volksdeutscha Herberta Kruegera – żołnierza należącego do oddziału podległego Borkowskiemu w walkach wrześnieowych 1939 – Abwehra wdraża poszukiwania we wszystkich obozach jenieckich podporucznika Borkowskiego jako zbrodniarza winnego rzekomych napadów na bezbronną ludność pochodzenia niemieckiego w okolicach Łowicza. Po dwóch latach poszukiwań, w marcu 1942 roku Borkowski zostaje w obozie zdekonspirowany i aresztowany, a po kilku miesiącach śledztwa skierowany pod konwojem do Warszawy do dyspozycji tamtejszego sądu specjalnego. W drodze, w okolicach Poznania udaje mu się zmylić czujność konwoju i wyskoczyć oknem z pędzącego pociągu. Poraniony i obdarty przez pięć nocy wędruje w kierunku wschodnim omijając osiedla i unikając ludzi. Od przypadkowo spotkanych Polaków otrzymuje cywilną odzież i nieco żywności. W końcu wyczerpany i głodny wpada we wsi Jankowo w ręce miejscowych Niemców. Przekazany do Gestapo w Poznaniu, przez kilka dni jest katowany, po czym skuty i pod silnym konwojem w dniu 20 lipca 1942 roku odstawiony do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Wbrew postanowieniom konwencji genewskiej hitlerowskie władze okupacyjne wszczynają proces zarzucając Borkowskiemu zbrodnię wobec przedstawicieli narodu niemieckiego. Za czyn ten grozi Polakowi kara śmierci. Jednakże tym razem Niemcy zamierzali nadać procesowi pozory legalności, przeprowadzić rozprawę zgodnie z przyjętą powszechnie procedurą, do czego niezbędną się stała obecność świadka, owego volksdeutscha Kruegera. Przebywał on w tym czasie w armii niemieckiej na froncie wschodnim. Odnalezienie go i sprowadzenie do Warszawy zajęło wiele miesięcy. Rozprawa odbyła się dopiero 25 lipca 1943 roku. Wyrok był z góry wiadomy: śmierć...

UCIECZKA W PRZEDDZIEŃ ŚMIERCI

W międzyczasie Borkowski nawiązał kontakt z pracującymi na terenie więzienia Polakami, wśród których działała dobrze zakonspirowana grupa oporu Armii Krajowej. Przez nich to uzyskał łączność z przebywającą wówczas w Warszawie żoną i drogą dalszych kontaktów z oddziałem AK udało się zorganizować brawurową ucieczkę trzech więźniów w noc poprzedzającą egzekucję zapowiedzianą na sobotę, 4 września 1943 roku. Po otrzymaniu z zewnątrz niezbędnego sprzętu trójka uciekinierów sforsowała siedmiometrowy mur okalający więzienie i pod osłoną oczekującego w umówionym miejscu patrolu żołnierzy AK została przeprowadzona do przygotowanych lokali konspiracyjnych. Cała

akcja została zaplanowana i wykonana w taki sposób, by nie wywołać represji ze strony Niemców wobec Polaków zatrudnionych przy pracach pomocniczych w więzieniu. Po kilku tygodniach odpoczynku Borkowski zostaje skierowany przez AK do pracy w tartaku w Łukowie, gdzie przebywa pod nazwiskiem Wojciecha Wińczy.

Latem 1944 roku wraca do Warszawy i bierze udział w walkach powstańczych AK w Komendzie Wojskowej Rejonu 2 „Śródmieście”. Jego żona, Irena pełni służbę sanitariuszki. Po upadku Powstania udaje mu się wraz z żoną wyjść z miasta w grupie cywilnych uchodźców i po dniach tułaczki znaleźć schronienie w opuszczonej osadzie nadleśnictwa w Skułach koło Grodziska Mazowieckiego. Pracuje tam jako robotnik leśny – wozak – w bardzo trudnych warunkach ciężkiej zimy o głodzie i chłdzie, zabiegając o środki do życia dla żony i urodzonej w październiku 1944 roku córeczki. Sam zapada na zdrowiu i tylko niesłychany hart ducha i wola przetrwania pozwalają mu przezwyciężyć chorobę.

LEGITYMACJA NR 1

Niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych podejmuje decyzję powrotu do Taczanowa, swego przedwojennego miejsca pracy. Dociera tam wraz z rodziną już w połowie lutego 1945 roku. Samorzutnie organizuje ochronę lasów przed dewastacją, powszechnym zjawiskiem w powojennym chaosie. Z prywatnych

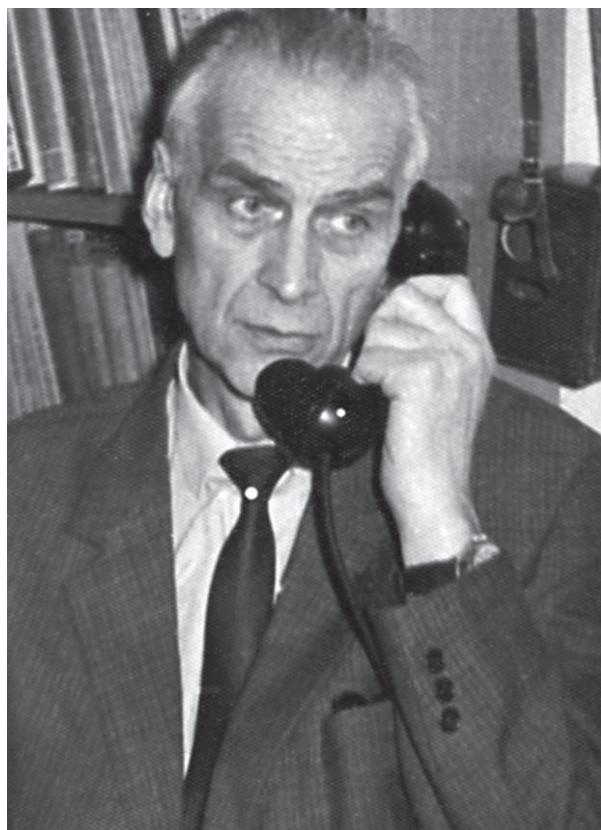


Legitymacja służbowa Nr 1 Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu wydana dla nadleśniczego Antoniego Borkowskiego, 11 marca 1945 roku. Fot. publikacja „Zerwane sieci”, MON, 1984

obszarów leśnych majątku Taczanów tworzy formę organizacyjną Nadleśnictwa Pleszew, zatwierdzoną wkrótce przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Poznaniu. Obejmuje to nadleśnictwo, otrzymując legitymację służbową nadleśniczego oznaczoną numerem 1. I tu kończy się dramat wojennych losów Antoniego Borkowskiego. Dramat jakże znamieny dla losów Polaków tej doby dziejowej. Dramat pisany krwią, męką i łzami na Polu Chwały w walce o Ojczyznę. Trudno jest nie wyrazić podziwu dla męstwa, wiary i woli przetrwania. Cechy te pozwoliły Borkowskiemu zwycięsko wyjść ze zgoła beznadziejnych sytuacji i powrócić z rodziną do ukochanego zawodu leśnika. Swe wojenne dzieje Antoni Borkowski opisał w książce pt. „Zerwane sieci”, wydanej przez Wydawnictwo MON w 1984 roku.

SIC TRANSIT GLORIA*...

A jaką była dalsza droga jego pracowitego życia? Jesienią 1945 roku przenosi się do Gdańska, gdzie prowadzi dział drzewny w Centrali Materiałów Budowlanych. Później jest dyrektorem oddziału Spółdzielni „Las” w Gdyni. Niekorzystny



Antoni Borkowski na początku lat 70. XX wieku kierował działem postępu technicznego w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Toruniu. Fot. archiwum Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu

dla zniszczonego zdrowia klimat nadmorski skłania go w roku 1948 do objęcia kierowniczego stanowiska w Centrali Handlowej „Paged” w Bydgoszczy. Życie wielkomiejskie nie odpowiada jednak Borkowskiemu. Tęskni do lasu, do wiejskiej ciszy. Jego skołatane nerwy domagają się spokoju. Gdzież tego szukać, jak nie w lesie? W roku 1953 obejmuje Nadleśnictwo Warlubie na Ziemi Kociewskiej, a następnie, w roku 1959, Nadleśnictwo Popioły koło Torunia. Na ten okres życia przypada rozwinięcie jego życiowej pasji – łowiectwa. W zarządzanych przez siebie lasach organizuje i prowadzi gospodarkę łowiecką i całą pełnię życia czerpie bezmiar łowieckich wrażeń i przeżyć. Wśród przyjaciół słynie jako niezrównany gawędziarz snujący opowieści o swych licznych przygodach i bogatych wrażeniach odniesionych w kniei podczas obcowania z przyrodą. Staje się też uznanym w środowisku znawcą i koneserem broni myśliwskiej.

Słabnące zdrowie zmusza Borkowskiego do osiedlenia się w mieście. W roku 1962 przenosi się do pracy w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Toruniu, gdzie prowadzi dział postępu technicznego, technologii prac leśnych i informacji technicznej. Za zasługi poniesione w swym, jakże dzielnym i pracowitym życiu został odznaczony medalami bojowymi, szeregiem odznak honorowych oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po przejściu na emeryturę w roku 1974, przez długi jeszcze czas, utrzymywał kontakt z Dyrekcją Lasów służąc swą wiedzą i doświadczeniem. Antoni Borkowski zmarł w Toruniu 22 lipca 1981 roku. Sic transit gloria...

Michał Sokołowski

* Tak przemija chwała...

Od autora

Inżyniera Borkowskiego poznałem latem 1958 roku, gdy przez kilka tygodni gościł u nadleśniczego Leopolda Kierzkowskiego w Świekatówku, gdzie wtedy pracowałem. Pierwszy raz spotkaliśmy się w lesie o wczesnym poranku. Ja szukałem dzików, on zażywał uroku rannego spaceru. Przypadliśmy sobie do gustu, choć znacznie starszy wiekiem i życiowym doświadczeniem Pan Antoni początkowo traktował mnie z uprzejmą wyrozumiałością. Spotykaliśmy się tego lata jeszcze kilkakrotnie w najpiękniejszej partii świekatowskich lasów w Leśnictwie Bruchniewo, nie opodal rezerwatu „Czapliniec” i obaj byliśmy z tych spotkań wzajemnie radzi. Wspomnienia chwil wspólnie spędzonych w lesie wracały do nas też po latach, gdy z racji obowiązków służbowych odwiedzałem gmach Dyrekcji Lasów w Toruniu i znów miałem okazję uścisnąć dłoń tego niezwykłego człowieka.